Nr. 3. Lwow dnia 10. Lutego 1887 r. Cena 15 ct.

ISKRA

Redakcja i Administracja: ulica Ossolińskich l. 10. od frontu ulicy Cichej na 1. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca“.
Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumerata roczna: 3 złr. 60 ctw; półroczna 1 złr. 80 ctw; Kwartalna 90 ctów. —



Obrazek polityczny
z bieżącego czasu.

Nie wesoła, ale za to prawdziwa sytuacja Europy...

* * *

Nieboszczyk Napoleon trzeci i... ostatni,
Mówiąc raz do senatu i do parlamentu
Rzekł: „wszystko bardzo dobrze i wszystkich mam w matni...
Francja będzie szczęśliwa od tego momentu,
Na horyzoncie jednak, co jest tak wspaniały
Znajduje się punkt czarny, ale bardzo mały...
Tym punktem Meksyk!...

Otóż, dziś punktów czarnych takie mnóstwo mamy,
Że horyzont polityczny zaczerniły plamy;
Z plam i do tego czarnych, nikt się nic nie dowie,
A jednak coś tam świta „żelaznemu“ w głowie..
I jeśli mam być szczery — (lubię pisać szczerze)
W wojnę dobrą nie wierzę i... w pokój nie wierzę...
Wojna — ogromna wojna, świat by odrodziła,
W niej właściwie jest spokój, sprawiedliwość, siła,
Dla Polski taka wojna, to w nieszczęściu szczęście,
Boć lżej, gdy wrogów naszych dzielne walą pięście...
Austrja, idąc zawsze na uczciwą drogę,
Zda mi się do Warszawy... dokończyć nie mogę...
Pan prokurator, bowiem, pełen uprzejmości,
Nie lubi, gdy kto lubi sięgać do przyszłości,
Prawda i teraźniejszość, mówiąc między nami,
Zawarta jest w przysłowiu: „język za zębami“..
Owóż, uszy do góry — i nadzieję miejmy —
Nie dajmy się, kochajmy się — czasem się śmiejmy!

Iskra.

Cięte listy krakowskie.

III *)

List niniejszy zaczynam od teatru.

Teatr w Krakowie, nie mogący się, oczywiście, pod względem sił artystycznych, porównywać z lwowskim teatrem, jest jednak niezmiernie ważną instytucją w mieście i z pewnością więcej nim się interesują i tłumniej do niego uczęszczają mieszkańcy Krakowa, aniżeli interesują się lwowskim i chodzą do lwowskiego teatru lwowianie... Ale zresztą, nie o to nam w tej chwili idzie, bo już dawno stwierdzony został fakt, że publiczność krakowska posiada pewne cechy wspólne z warszawską publicznością — rozmiłowana jest w teatrze, lubi swoich artystów i bardzo często przecenia ich zdolności i talent, aż do śmieszności i parafiańszczyzny.. Przykładów pod tym względem mnóstwo, przedewszystkiem z ostatnich czasów... Chodzi nam w tej chwili o kierownictwo teatrem krakowskim — o dyrekcję. T r ó j k a rządzi teatrem krakowskim. Dyrektorem jest p. Glikson, kierownikiem artystycznym p. Lubicz, sekretarzem p. Sachorowski. Z tej t r ó j k i dwóch, tj. pp. Glikson i Sachorowski mało, lub wcale nieznani szerszej publiczności — obydwa, bowiem, jako aktorzy zajmowali podrzędne stanowiska, zaś, jako sekretarze, pierwszy teatru krakowskiego pod dyrekcją p. Koźmiana, drugi lwowskiego, pod dyrekcją śp. Dobrzańskiego, nie mieli sposobności niczem szczególnem się odznaczyć.

Jeśli jednak szerszą publiczność, z której przeważnie ciągnie się zyski, a która żyje poza sferami teatralnemi, nic nie obchodzą sekretarze teatru i nawet ich z nazwiska nieznа, to przy naszych stosunkach teatralnych, w samej dyrekcji i w ogóle w kierownictwie przedsiębiorstwa teatralnego, sekretarze teatralni daleko większą odgrywają rolę, aniżeli zagranicą, gdzie często szczególniej w Niemczech, schodzą do podrzędnych oficjalistów... U nas we Lwowie i w Krakowie, sekretarze nietylko wpływ wywierają, ale często rządzą teatrem ukrywając się za parawan dyrekcji...

Zacznijmy od najgrubszej ryby, bo od biorącej i dającej pieniądze.

P. Glikson jest głównym przedsiębiorcą teatru krakowskiego. Jest to człowiek tak dalece sprytny, znający się na insteresach, zapobiegliwy i umiejący sobie dać wszędzie radę, że można o nim powiedzieć to, co ktoś powiedział o żmudzinie: wrzuć go do rzeki nagiego, da nurka i wypłynie na drugi brzeg w ubraniu i z zegarkiem w kamizelce... Warszawiak z pochodzenia, rozwinął w sobie tę właściwość wspólną warszawiakom: umiejętność przebijania się przez życie — kręto i prosto, po cichu i głośno, manowcami i szerokim gościńcem, z pomocą ludzi, których się szanuje i z pomocą tych, których się nienawidzi... Gdy do tego sprytu życiowego dodamy rozważność, oględność i bystrość w interesach kieszeniowych, to trzeba przyznać, że na nasze stosunki galicyjskie, ociężałe, leniwe i nad wyraz apatyczne, człowiek taki, jak Glikson jest dobrym i pożytecznym nabytkiem. Przymioty te, bardzo, zresztą, ważne, nie miałyby takiego znaczenia, gdyby nie opierały się o dobry grunt wewnętrzny człowieka... P. Gliksonowi, jako człowiekowi na stanowisku publicznem nie można odmówić nietylko zalet i cnót obywatelskich, nietylko przyznać mu potrzeba szczere przywiązanie i miłość swego społeczeństwa, bo to są, zresztą, przymioty, które się widzi z jego działalności publicznej, ale jako człowiek, posiada on pewne rycerskie osobiste zalety, umie być wdzięcznym, jeśli mu ktoś coś dobrego zrobił, wyrozumiałym i otwartym, a co rzecz także bardzo ważna, że choć w stosunku do tego czem był dawniej, jest dziś potentatem, maluczkimi nie poniewiera i nie znęca się nad nimi, a względem tych, w obec których niegdyś zajmował podrzędne stanowisko, dziś jest naturalny i bynajmniej, nigdy nie okazuje chęci odwetu, tej słodkiej zemsty, której się niejeden oprzeć nie może... Wszechstronnego i głębokiego wykształcenia Glikson nie ma, ale życie i obycie nauczyło go dużo, od ludzi przejął i nabrał niezwykłego doświadczenia, a zmysł i instynkt ma tak przedziwny, że te, jako kierujące w nim siły inteligencyjne, zastępują mu nieraz naukę i głębsze wykształcenie...

P. Lubicz jest twardym orzechem do zgryzienia, a może nietyle twardym, ile robaczywym... Jako aktor, posiada niezaprzeczony talent, a specjalnie w komedji lekkiej, należy do pierwszorzędnych artystów. Zarzucają mu powszechnie, ma się rozumieć dobrze uważająca krytyka, zbytnią pobieżność dykcji, przechodzącą czasem w bełkotanie — dzieje się to właśnie wtedy, gdy p. Lubicz grze i mowie chce nadać wszystkie pozory rozkiełznanej swobody. Zarzut ten, zdaniem naszem, jest słuszny — artysta na scenie, zawsze i wszędzie miarę zachować powinien. Jako reżyser, czy tam kierownik artystyczny, p. Lubicz pod wieloma względami jest godnym naśladowania, ale też pod pewnym względem, okazał te wady, które tkwią w naturze każdego człowieka, a które nie powinny mieć miejsce u kierownika artystycznego, chociażby przyszło stoczyć walkę z miłością własną i z namiętnościami...

Jako reżyser i kierownik, p. Lubicz jest pracowity i czynny — umie też zarządzić i postarać się o to, aby sztuka dobrze wystawioną została, ale dostawszy się na miejsce kierownika, od którego zależy rozdawnictwo ról, nie umie oprzeć się pokusie i zabiera role główne dla siebie bezwzględu na to, że one zupełnie nie odpowiadają naturze jego talentu, jak np. Chamillac, — nie chcemy wspomnieć o innych. Ale co jest rzecz najważniejsza, że p. Lubicz, jako kierownik, nie ma i nie może, mieć powagi i miru wśród rzeszy teatralnej... Składają się na to różne przyczyny — niektóre są prawdziwe, niektóre urojone, niektóre oparte na mniejwięcej prawdopodobnych domysłach...

Inny człowiek nie wytrzymałby wśród tego rodzaju zamaskowanych pocisków — p. Lubicz jednak ślizga się... Tu się uchyli, tam da koziołka, gdzieindziej zmieni front, aby tył poddać i z płaczącemi płacze, z śmiejącemi się śmieje, a z jedzącemi je, aż do żarłoczności...

Są różne sztuki życia — p. Lubicz używa wszystkich i na każdem miejscu i zawsze myśli o sobie... Na chrzcinach, na ślubie, na pogrzebie, pijąc, jedząc, myjąc się, kochając się, nienawidząc, bijąc się — p. Lubicz myśli zawsze o korzyści dla siebie...

W tym kierunku umysł jego pracuje nieustannie od rana aż do snu, a nawet i we śnie, z największą pewnością, te same mysli błąkają się wśród odpoczywającego cielesnego jego organizmu.. Pod tym względem natura to ciekawa, nie tyle może dla psychologa, ile dla badacza społecznego, wyłącznie naszego polskiego życia, z którego wychodzą tego rodzaju rycerze bez broni i amunicji, a jednak idący przez świat lekko, z uśmiechem na ustach, z pełnym żołądkiem, a dziurawą zawsze kieszenią, łamiąc przeszkody, czem można i jak można, aby dalej, aby żyć, a przedewszystkiem użyć... (C. d. n.)

---

*) Zamieszczając ten list, redakcja i redaktor główny, czuje się w obowiązku objaśnić, że autor zastrzegł sobie zupełną swobodę zapatrywań, nawet wtedy, gdy one są odmienne od zapatrywań redakcji. Stosunki teatralne są w ogóle bardzo drażliwej natury — autor sam więc odpowiada za to, co pisze — ani tedy do redakcji, ani do redaktora osobiście, żadnych pretensyj, nikt mieć nie może gdyż, skoro nie idzie o kardynalne, podstawowe zasady, lecz jedynie o poglądy i zapatrywania z dziedziny literatury i sztuki, każda redakcja przez szacunek dla swoich stałych współpracowników i korespondentów musi im zostawić zupełną swobodę zdania. (Przyp. Red.)

Nasza żywotność.

Na całym świecie ucywilizowanym dzieje się w ten sposób, że bale publiczne, dają możność i sposobność towarzyskiego zbliżania się do siebie ludzi różnych stanów, zawodów, zajęć, stanowisk i nawet przekonań. U nas dzieje się wprost przeciwnie. Inteligencja nasza wysila się poprostu na to, aby

się wzajemnie odpychać od siebie i wyszczerzać zęby na siebie... W Londynie, lub Paryżu, gdzie liczba mieszkańców liczy się na miljony, ani setnej części podczas karnawału nie odbywa się tyle specjalnych balów, co u nas w mizernym Lwowie, gdzie się nie możemy zdobyć na kilka dobrych szkół specjalnych i, gdy przyjdzie zrobić cztery dziurki w zwykłym guziku kościanym do surduta, musimy szukać pomocy u niemców, francuzów, lub anglików. Ale za to, co za kalejdoskop najróżnorodniejszego rodzaju specjalnych balów — pod tym względem żywotności, mogą nam zazdrościć wszystkie narody... I zdaje się, że już przyszło do tego, iż specjalnością naszą polską, jest tańczyć, chociażby nas w kawałki krajano... Przeciwko tańcowi, jako towarzyskiej rozrywce, nikt i nic mieć nie może, ale gdy się pomyśli, że u nas we Lwowie, skoro przyjdzie karnawał, tak łatwo zawiązują się komitety balowe dla urządzania balów **zawodowych i wyznaniowych**, to doprawdy, gorzko uśmiechnąć się trzeba na tę dziwną i płytką żywotność skaczącą... W kultywowaniu różnego rodzaju balów doszliśmy już do tego, że do mnóstwa wierzgających specjalności karnawałowych, dołączyły się nietylko bale wyznaniowe, jak np. rygorozantów wyznania mojżeszowego, ale w tym karnawale przybył nam bal, a raczej karnawałowe widowisko, na które, jak mówi stary Żółkowski, trudno znaleść nazwisko...

Bal ten nazywa się Lwów-Bełzec — wyprawiają go ci panowie, którzy kolej budują na tej linji. To już przechodzi w delirjum balowe. Jeśli tak dalej pójdzie, dlaczegobyśmy nie mieli mieć bala Kulparków-Pełtew-Lwów, skoro jak wiadomo, prowadzą się roboty pokrycia Pełtwi... Niech tylko trzech przedsiębiorców wybuduje np. budkę sodową, zaraz będzie bal pod nazwą: **budka sodowa**...

Dowiadujemy się więc, że jeszcze w tym karnawale urządzone będą następujące zabawy tańcujące, publiczne: bal przedsiębiorców pogrzebowych, bal dyjurnistów na miejscu i osobny bal dyjurnistów bez miejsca, bal wstydzących się żebrać, bal podupadłych oficjalistów, bal zbankrutowanych kupców i przemysłowców i nareszcie bal gołych, który niewiadomo jeszcze, czy przyjdzie do skutku, bo nie można znaleść tak obszernego lokalu we Lwowie, któryby uczestników tego balu był w stanie wszystkich pomieścić. W ostatni wtorek zaś, zakończy karnawał bal idjotów, na który również trudno będzie znaleść dość obszernego lokalu...

Awantury teatralne.

Wśród wojennego naprężenia, pojawili się na lwowskiej scenie „Zbójcy."

Nie wiem kiedy, ale przecież doczekamy się tej błogiej chwili, że „Zbójcy" przejdą... w stan operetkowy. Dawno już należy im się ta godność. Jeżeli jednak stoją na przeszkodzie względy muzykalne, bo do tego rodzaju czupiradła scenicznego, potrzeba nielada Ofenbacha, aby dorobił illustrację muzyczną, to zanim to nastąpi, dyrekcje teatrów, zamiast karmić nas „Zbójcami" takimi, jakich napisał Schiller, mając lat dziewiętnaście, mogłyby zrobić z nich doskonałą parodję dramatyczną i więcej daleko byłoby z tego korzyści, aniżeli z owych oklepanych, prawdziwych „Zbójców" Schillera, nad którymi już nawet kucharki, uczęszczające do szkoły sług w lwowskim magistracie, rozczulać się nie są w stanie... Co do nas, pragnęlibyśmy na lwowskiej scenie widzieć „Zbójców" w następującej obsadzie głównych ról: Franciszek Moor, p. Dębicki, Karol Moor, p. Skalski, Amalja, pani Rajmond, stary Moor, p. Krykiewicz.

* * *

Przed kilku laty, miał w Krakowie prelekcję znany więcej literackiemu światu, aniżeli szerszej publiczności ś. p. Horain.

— Jakże się udała prelelekcja — zapytałem Horaina.

— Doskonale — publiczności było multum...

— Ba, przecież Modrzejewska deklamowała także na pańskim odczycie...

— Tak, ale co to znaczy — ona deklamowała może dziesięć minut, a ja czytałem półtory godziny...

Anegdotę tę przypomniał nam „Lekkoduch", napisany przez p. Sarneckiego, do którego przyczepione zostało nazwisko Blizińskiego. W „Lekkoduchu" Bliziński miał być tym samym wabikiem dla p. Sarneckiego, co Modrzejewska dla prelekcji śp. Horaina. Ale publiczność poznała się na farbowanych lisach i Bliziński wlazłszy w „Lekkoducha", jak Piłat w credo, nie zrobił tego, co zrobiła Modrzejewska Horainowi, bo publiczność nie dała się złapać na plewy i na „Lekkoducha" p. Sarneckiego przyjść nie chciała... I miała węch. W całej sztuce, uwidocznił się jedynie talent p. Sarneckiego, jako tapicera... Tak umieć urządzać z przepychem pracownię polskiego malarza, bardzo, a bardzo pospolitego talentu, który w codziennem życiu chodzi zwykle w podartych butach, potrzeba nielada tapicerskiego natchnienia... Z całego też „Lekkoducha", to jedynie zostało wrażenie, a konsekwencja psychologiczna, ujawniająca się w moralności mężatki, przychodzącej na rendez-vous z kochankiem, do jakiegoś muzeum spełniającego obowiązki kantoru str. zenia romansów, należy do tych przepysznych właściwości komedjopisarskiego talentu, których tajemnice posiadł w zupełności p. Sarnecki...

*

Doprawdy, ile razy czytam afisz teatralny, donoszący o przedstawieniu nowej sztuki oryginalnej, jakiegoś nieznanego autora, tyle razy przypominają mi się procesa kryminalne, z tą różnicą, że przestępca z procesu kryminalnego, zwłaszcza, gdy werdykt wydaje ława przysięgłych, może wyjść zwycięzko, autor zaś, popełniający przestępstwo dramatyczne, potępiony jest z kretesem przez ławę dziennikarskich recenzentów. Tak było i z p. Semem, któremu przyszła myśl rozweselić publiczność lwowską, wśród uciech karnawałowych trzyaktową fraszką, zatytułowaną: „Na drugi dzień po ślubie". Nawet „Gazeta Lwowska", a raczej redaktor jej p. Krechowiecki, stracił urzędową powagę i palnął maczugą po głowie autora.. Oczywiście, fraszka p. Sema nie wiele ma wartości, ale żeby znowu była tak bardzo gorszą od wielu fars, nad „bezpretensjonalnym humorem" których, zachwycała się tutejsza rzesza recenzentów teatralnych, tego nikt, beznamiętnie patrzący się na rzeczy, powiedzieć nie może. Możnaby się na to zgodzić, że słabych płodów autorskich, nie należałoby przedstawiać na scenie, ale trzebaby się zgodzić i na to, że płytkich i niewidzących dalej, jak koniec swojego nosa recenzyj teatralnych, nie należałoby także drukować, a redakcje pism powinnyby starać się przedewszystkiem o to, ażeby krytyki teatralne, z jednej strony nie były popisem aplikantów literackich, a z drugiej, ażeby nie stawały się narzędziem stronniczych, osobistych i bardzo często krzywdzących wycieczek...

* * *

„Gazeta Narodowa", w jednym z ostatnich swoich numerów, mówiąc o teatrze lwowskim, zrobiła uwagę, że p. Henryk hr. Skarbek, zamiast mieszać się do spraw teatralnych, powinienby raczej pilnować obowiązków i czynności kuratora fundacji skarbkowskiej.

Zkąd padł ten strzał na pana kuratora, wiadomo dobrze wszystkim, którzy znają tutejsze stosunki, ale, że padł słusznie i trafił w samo centrum, tego także, znający tutejsze stosunki, zaprzeczyć nie mogą. Sam p. Henryk hr. Skarbek uznał ważność tego zarzutu, skoro zażądał od p. Żelazowskiego, kierownika artystycznego sceny lwowskiej, świadectwa na piśmie, że na sprawy artystyczne teatru lwowskiego, nie wywiera żadnego wpływu. Nam się zdaje, że wpływu na sprawy artystyczne p. Henryk hr. Skarbek nie mógł i, w ogóle, nie może wywierać, bo na to potrzeba innych danych, jakiemi rozporządza obecny kurator fundacji skarbkowskiej, ale „Gazeta Narodowa" miała niezawodnie na myśli niepotrzebne wtrącanie się pana kuratora, do spraw artystycznych sceny lwowskiej, które sprowadzają zamieszanie, wywołują niepotrzebne scysje i uzuchwalają pewne mierności aktorskie, bez których ostatecznie, tak łatwo obejśćby się mogła scena lwowska, jak się może obejść karnawał bez balu rygorozantów wyznania mojżeszowego... Sądzimy też, że p. Żelazowski powinien p. Henrykowi hr. Skarbkowi wystawić takie świadectwo:

„Zaświadczam niniejszem, że p. Henryk hr. Skarbek nie wywiera żadnego wpływu na sprawy artystyczne sceny lwowskiej, bo wywierać nie może, a z sympatjami, lub antypatjami p. kuratora po za obrębem sceny kierownictwo artystyczne teatru lwowskiego, liczyć się nie ma potrzeby i pod tym względem zostawia zupełną swobodę p. Henrykowi hr. Skarbkowi, tak, jak zostawia wszystkim bez różnicy stanu, wyznania, zajęcia i wzrostu, i bez względu na pełno, lub małoletność".

Z POSĘPNYCH MYSLI.

Co mi tam lato, kiedy w piersiach zima...
Że bujna łąka polnych kwiatów niema —
No, to i dobrze, zapachu ich niechcę,
Bo tylko drażni, przynęca i łechce...
Wielką już liczbę poetów wzmódz może...
A aromatu balsamiczna lubość
Wpływa dodatnio na poezji... długość...

Szrony zmroziły ciepłych uczuć skarby,
Niebo przywdziało ołowiane farby,
Wiatrem spędzone suche liście w lesie
Memento mori śmiertelnikom niesie...
Ha! śmiej się z tego i nie żałuj wcale,
Że cię mróz zetnie po letnim upale..

Posępne chmury — to zwiastuny burzy
Podobne do tej, co czoło twe chmurzy,
A lazur nieba? i cóż po lazurze?..
Wysoko, kiedy w piersiach ryczą burze?
Zieloność? symbol tej barwy zawodzi
Przestali w niego wierzyć nawet młodzi..
Znikła nadzieja, pierzchły ideały —
Utarte ścieżki zwątpienia zawiały,
Powiędły marzeń kwieciste wiązanki
Serce niewiernej ostygło bogdanki,
Życie podobne do przędzy pająka —
Po ciemnych drogach ludzka myśl się błąka,
Starganej duszy apatja się ima...
Nie wszystkoż jedno lato, albo zima?

Bol. Sch. W.

OD RĘKI.



—Tak mój dziadziu—jak ja będę mamą, to nigdy nie pozwolę na to, abym miała tak brzydkiego męża, jak ma moja mama...



—Więc, mówisz pan, że należysz już do landsturmu - zdaje mi się jeszcze zawcześnie...
— Proszę pani, dzisiaj fortece są tak sztucznie i silnie budowane, że żołnierz zdobywając je, prędko się zużywa...



—Moja mameczko, tylko proszę cię nie pokazuj mu nigdy broni, bo dziś jest taka młodzież, że byle czem zraża się do życia...



—Panie bankierze, dobrodzieju - będzie wojna?..
—Jest już, jest, panie hrabio...
—Jakto? gdzie? z kim? Bój się pan Boga!..
—Tam, na górze - od lat dwudziestu, ja prowadzę wojnę z moją żoną... Już mi amunicji zabrakło, a ona ciągle strzela...



—Proszę pana pamiętać, aby w garniturze były mocne i bardzo głębokie kieszenie... Teraz czasy wojenne—trzeba się mieć na baczności a przytem nie znoszę n.p. atakujących wierzycieli z rachunkami...
—Co!..



—Doprawdy, nie mogę pojąć, dlaczego, w ogóle w operze, jest taka przewaga włoskiego języka...
—Ach, moja droga, ja wolę, że tak jest, bo muzyki nie rozumiem, języka nie rozumiem—nie potrzebuję więc nic myśleć, tylko się patrzę...



—Tak jest - wojna będzie z pewnością - i mnie powołają do krajowej obrony... Gdybym zginął, uronisz też, choć jedną łzę...
— Naturalnie - i chciałam cię właśnie prosić, żebyś mi dał z kilka tysięcy reńskich na pamiątkę...